Nr. 77. Kraków, sobota, 4. kwietnia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 20 hal.
kwartalnie 3 „ 60 „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 70 „
kwartalnie 5 „ — „

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.
Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

W rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego.



(Do artykułu na str. 2).

Niemcy gniewają się...

Niemcy są oburzeni. Tyle naumizgiwali się do Amerykanów, okazywali im tyle „bezinteresownej" przychylności, podarowali im posąg swego największego „bohatera" nazwali jeden ze swych okrętów wojennych imieniem córki prezydenta Stanów — i wszystko to na nic! W zatargu z Wenezuelą Stany Zjednoczone zachowały wprawdzie formalnie neutralność, ale w praktyce przeszkadzały Niemcom bardzo skutecznie w akcyi przeciw słabej republice łacińskiej. Pozwoliły adm. Deweyowi ustawić się pod pozorem ćwiczeń z silną flotą w pobliżu wybrzeży wenezuelskich, a konsulowi Bowenowi podjąć się pośrednictwa w układach między prezydentem Castro a rządami mocarstw. Skutek był ten, że Niemcy nie wystąpili z taką energią, z jaką zazwyczaj występować zwykli, nie osiągnęli tyle, ile pragnęli. „Osiągnęliśmy wszystko, co w danych warunkach osiągnąć było można" — oświadczył niezadowolonym hr. Bulow w parlamencie, a resztę każdy może sobie dośpiewać. Gdyby hr. Bulow nie był tak wytrawnym dyplomatą, to byłby dodał: „Zdobyć większych korzyści nie pozwoliła nam postawa, którą zajęły Stany Zjednoczone".

Niemcy zapałali gwałtowną miłością do potężnej republiki północno-amerykańskiej właściwie dopiero wtedy, gdy minister „zaprzyjaźnionej" Anglii powiedział im niegrzeczność, oświadczając, że naród niemiecki nie ma powodu oburzać się na angielski sposób prowadzenia wojny w Afryce południowej, bo jego własna armia w r. 1870/1 nie postępowała wcale inaczej — od wojsk marszałka Robertsa i lorda Kitchenera. Jakżeż można było zrobić takie porównanie! Zawrzało potężnie i zakotłowało w ojczyźnie Bismarcka, pisma odparły z najwyższem oburzeniem ubliżające porównanie, tu i owdzie urządzono manifestacye antyangielskie, wreszcie i hr. Bulow z wysokości trybuny parlamentarnej zaprotestował w gwałtowny sposób przeciw ubliżeniu. Ale twardy, butny Anglik nie odwołał swego oświadczenia, wyraził tylko zdumienie, że Niemcy czują się dotknięci uwagami, które sami robią codziennie o armii angielskiej.

Powiedziano tedy sobie w Niemczech, że nie warto nadal starać się o przyjaźń tak nieuprzejmego narodu, i zwrócono swe sympatye do współzawodniczki Anglii po drugiej stronie Oceanu, do potężnej, bogatej, zwycięzkiej republiki północno-amerykańskiej. Nie przyjęto ich tam z szczególną serdecznością, ale w Berlinie pocieszano się widocznie nadzieją, że z biegem czasu stosunki ułożą się w sposób pożądany. Przecież i Kraków nie odrazu zbudowano, a cóż dopiero taki nienaturalny związek polityczny, jak między ojczyzną Waszyngtona i Fryderyka II. Tłumiono więc w sobie niezadowolenie z objawów oziębłości amerykańskiej, nie protestowano zbyt głośno przeciw polityce Stanów w sprawie wenezuelskiej, starano się wytłómaczyć nieprzychylne przyjęcie posągu Fryderyka i głosy niechęci — złośliwością „prasy żółtej"; zdobyto się nawet na przyznanie, że polityka rządu berlińskiego nie zupełnie była zręczna i zastosowana do usposobień amerykańskich.

Odkąd Prusy rządzą w Niemczech, nie okazywały jeszcze nigdy takiej wyrozumiałości, i za to doczekały się nareszcie tego, że najwybitniejszy z admirałów amerykańskich zrobił im tę samą impertynencyę, za którą obraziły się na angielskiego ministra kolonii. Sławny zwycięzca Hiszpanów, uwielbiany przez lud amerykański admirał Dewey, przyjął przed kilku dniami jakiegoś dziennikarza i w rozmowie z nim wyraził przekonanie, że flota amerykańska jest daleko lepsza, a marynarze amerykańscy daleko zdolniejsi od niemieckich, a wreszcie oświadczył: „Ostatnie ćwiczenia na wodach zachodnio-indyjskich były lekcyą poglądową dla cesarza (niemieckiego), który nie mógłby przeciwwstawić odpowiedniej liczby okrętów moim pięćdziesięciu i czterem".

W gruncie rzeczy admirał Dewey wypowiedział tylko to, o czem prawie wszyscy są przekonani po obu stronach Atlantyku. Flota północno-amerykańska uchodzi powszechnie za wyborną, a załoga jej za bardzo dzielną, dzięki tej okoliczności, że nie było jeszcze wojny, w którejby nie odniosła świetnego zwycięstwa. Nie było w tem więc przesady, gdy Dewey przyznawał flocie Stanów wyższość nad młodą niemiecką, a w każdym razie porównanie to nie było ubliżające.

Odczuto jednak tę obelgę tak silnie, że wszystkie pisma zapomniały odrazu o dążnościach do porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi, w całej prasie podniosła się ogromna wrzawa, a poseł niemiecki w Waszyngtonie zwrócił się ze skargą do prez. Roosevelta. Tego wybuchu oburzenia nie przewidywano w Ameryce, a najmniej już spodziewał się takiego skutku swoich uwag admirał Dewey. Oświadczył więc natychmiast, że ani mu na myśl nie przyszło, iż Niemcy mogą się obrazić jego słowami, bo nie chodziło mu o żadną krytykę, lecz tylko o przytoczenie przykładu dla wykazania potęgi floty amerykańskiej. To samo oświadczenie admirał powtórzył wobec prez. Roosevelta. Poseł niemiecki uważał to za odwołanie obelgi i nie czynił już dalszych kroków, celem obrony honoru niemieckiego. Zapewne jednak zajście to nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój stosunków między Niemcami i Stanami Zjednoczonemi. Prasa niemiecka bowiem nie zadowoliła się oświadczeniem Deweya, lecz odpowiada na jego uwagi złośliwą krytyką floty amerykańskiej, której odmawia wszelkiego znaczenia, a w „Berl. Tagebl." znany pisarz wojskowy hr. E. Reventlow, wyraża przekonanie, że rząd niemiecki po tej nauczce powstrzyma się w przyszłości od wysyłania podarunków i zaproszeń na drugą stronę oceanu. Zdaje się też, że to byłoby najmądrzejsze, coby Niemcy mogli zrobić, zwłaszcza, że Amerykanie ani podarunków, ani zaproszeń nie przyjmują. Że zaś Niemcom potrzebny jest koniecznie sprzymierzeniec na oceanach, więc mogą zwrócić się teraz po kolei...

W rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego
(† 4 kwietnia 1849).

Polska pozagrobowa wyrzuciła na arenę życia cały szereg ludzi wielkich, pociągających nas wielkością charakteru, olśniewających lotem swych myśli, lub zdumiewających potęgą czynu. Z całego jednak zastępu tych mężów, żadna postać, prócz Mickiewicza i Krasińskiego, nie wystrzeliła

Pamiętniki Juliana Nathmilera.

(10) (Ciąg dalszy).

Około 20 października przybyło do nas z okolicy Płocka dwudziestu konnych strzelców, prowadzonych z Litwy przez rotmistrza Załuskiego, z dawnego mego oddziału, a że mieliśmy luźne konie i ochotnicy nadciągali, więc sformowałem trzeci szwadron konnicy, a w niedługim czasie rozporządzałem już kompletnym pułkiem jazdy. Trzymanie tak wielkiego oddziału na jednem miejscu było niebezpiecznem, widziałem się więc zmuszonym dzielić go według okoliczności na szwadrony, pół szwadrony, a nawet plutony i maszerować z miejsca na miejsce tak, że niemal każdą załogę moskiewską z dwóch stron trzymałem w szachu, a łącząc, to rozdzielając siły prawie codziennie w inny sposób, osiągnąłem to że moskale nigdy nie byli pewni, w której stronie i w jakiej sile nieprzyjaciel się znajduje i obawiali się nas atakować. Drobne ataki, których próbowali nigdy im się nie powiodły, bo nasze oddziałki wzajemnie się popierały a Moskale nie mogąc na dwa fronty uderzać, odstępowali nic nie wskórawszy.

Pomimo takiego ciągłego maskowania się i wszelkich ostrożności znaleźliśmy się raz w wielkiem niebezpieczeństwie, właśnie w chwili w której oddziały dobrze się skoncentrowały razem. Moskale idąc z trzech stron, grozili nam otoczeniem do koła, a że mieli nietylko przeważne siły, lecz i armaty, których myśmy nigdy nie posiadali, nie pozostawało nam więc nic, jak cofać się przed nimi. Pościg trwał długo i znaleźliśmy się w województwie Lubelskiem. Na noc stanęliśmy wśród ulewnego deszczu, który już nam cały dzień dokuczał, w jakiejś nieznanej wsi, a jak się okazało w bliskiem sąsiedztwie twierdzy Dęblin (Iwangorod). Właściciel, zacny starowina, gorący patryota, a przytem człowiek zamożny, nietylko że przyjął nas serdecznie i raczył czem mógł, ale nawet postarał się o bezpieczeństwo dla nas. Gdy bowiem po roztasowaniu się oddziału wyjechałem aby się przekonać, czy rozstawiono pikiety, z niemałem zdumieniem zobaczyłem porozstawiane wedety chłopskie prawie aż pod same mury twierdzy, które miały od niego nakaz za na najmniejszym podejrzanym ruchem w fortecy dać znać do dworu i oddział nasz zaalarmować. Widząc taką opiekę nad nami, nie dziw, że dałem się memu zacnemu gospodarzowi namówić na spoczynek w wygodnem łóżku, jakiego, ani przedtem, ani później, przez cały ciąg wojaczki nie używałem. Po niejakimś czasie powróciliśmy znów pod Warszawę i zaalarmowali wojsko od strony rogatki Jerozolimskiej, naturalnie tylko drobnym oddziałem, lecz i to wystarczyło, aby popłoch w załodze wywołać.

Dnia pewnego, niepamiętam dokładnie daty ani nazwy miejscowości, lecz wiem, że to była wioska oddalona o trzy kilometry od Białobrzegów, stanęliśmy na posiłek obiadowy i gdy się koło tegoż krzątamy naraz słyszymy strzał naszej pikiety alarmującej oddział. Ruszam z plutonem stojącym jak zawsze w pogotowiu, w kierunku skąd strzał słyszeć się dał, lecz nie widzimy nic, jak ogromną kurzawę na drodze prowadzącej do Białobrzegów i dowiadujdmy się, że to stado owiec pędzą do dworu. Zaledwie jednak wróciliśmy do obozu stojącego już w pełnem pogotowiu, daje się słyszeć powtornie strzał i to z tej samej strony. Biorę więc znowu, lecz już dwa plutony i pospieszamy ponownie w to samo miejsce i spostrzegamy tym razem wyłaniających się z kurzawy kozaków. W tem miejscu była droga bardzo szeroka, a po obu jej stronach rzadki, a gruby las sosnowy. Rzucam się rozwiniętemi plutonami na kozaków, ci nie dotrzymują placu i podają tył, uciekając co koń wyskoczy, a my pędzimy ich, tłukąc

tak ponad przeciętne wielkości, żadna nie stała się tak nam drogą, jak jedna — jak postać geniusza poety, co siłą swej myśli uderzył pod same niebiosa, co nową wskrzesił pieśń... nową wskazał przyszłość. Poetą tym to Juliusz Słowacki, którego śmierci żałobną dzisiaj obchodzić mamy rocznicę. Umarł, lecz nie zginęły jego pieśni i ich zasługa. Jak bowiem duch jego nieśmiertelny okiem miłości ogarnia zawsze ziemię rodzinną, tak jego pieśni ciągle się plenią wśród polskiego społeczeństwa. Słowacki dał nam język czysty, jak złoto... bogatemi rękoma rozrzucał perły i drogie kamienie wokół siebie — nad głową swą rozścielał opalowe tęcze, by poić piękna spragnione oczy ich lśnieniem, pychą ich barw... złotą roztoczą promieni...

Skończył dnia 4 kwietnia o g. 4 zrana, r. 1849 w Paryżu, a rozstał się z tym światem spokojnie, bez jęku skargi.. pogodzony z Bogiem i ludźmi. Przed przyjęciem św. Sakramentów odczytał mu serdeczny jego przyjaciel Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski, list od matki, którą nad wszystko ubóstwiał.

Wzruszony poeta po wysłuchaniu osnowy drogiego listu, zwrócił się do młodego przyjaciela z prośbą, ażeby doniósł matce, jak czuł się szczęśliwym odbierając jej pismo, jakby na pożegnanie, — że umierał z myślą o niej... I rzeczywiście rzadki to wypadek podobnej synowskiej miłości.

Matkę swą uważał poeta za świętą i przez cały ciąg swego życia zwierzał się jej z najmniejszych nawet drobnostek, przed nią jedynie otwierał głębię swej duszy i przed nią się tylko spowiadał.

Chwil kilka przed skonem przemówił tonem żałobnym i uroczystym: „Wiara w nieśmiertelność ducha i w sprawiedliwość Bożą pozwala spokojnie śmierć przyjąć... Dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję — tak... ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję go w ręce mego Stwórcy...

Pogrzeb odbył się nadzwyczaj skromnie — garstka emigrantów kroczyła za dwukonnym karawanem. Pochowano go na cmentarzu w Mont-martre, a pochowano cicho... spokojnie, bez mów pożegnalnych, — bez śpiewów... jedynem pożegnaniem były te grudki obcej ziemi, które na trumnę strącono.

Wyniszczony piersiową chorobą, gdy krwotoki coraz częściej poczęły go trapić w przeczuciu bliskiego zgonu napisał dla narodu poetyczny testament. Oto wyjątki z tego przecudnego, a do łez wzruszającego poematu:

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:
Dziś was rzucam i idę dalej w cień — z duchami —
A jakgdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Nie, nie przeszło, jak błyskawica, imię Twoje, wielki poeto! Rośnie ono, można powiedzieć z każdą chwilą — każde nowe pokolenie w lutni Twej wynajduje nowe czary. Cała prawie dzisiejsza poezya pozostaje pod wpływem Twego potężnego natchnienia. A największą miarą tej potęgi jest chyba to, że ci, co wprost naśladują Twą formę i Twój cudowny język, choć są tylko Twojem słabem odbiciem, uchodzą dziś za wielkich i otrzymują takie hołdy, o jakich Ty, biedny i nieszczęśliwy tułaczu, nigdy nawet nie śniłeś.

Ach! Ty i dziś, choć wielki, uznany, pełen majestatu, nie masz dotyczas... szczęścia. Twe prochy leżą wśród obcych, a „wielbiciele poezyi", rzucający kwiaty pod stopy Twych epigonów, nie mogą zdobyć się na skromną dla Ciebie na ziemi ojczystej mogiłę.

I trudno doprawdy oprzeć się zapytaniu: czy prawdą jest owa cześć dla poezyi, czy nie kłamią jej „wielbiciele", czy hołdy dla dzisiejszych pieśniarzy nie mają źródła w nerwach, w histeryi, w polityce, we wzajemnej adoracyi?...

Spoczywaj wielki Juliuszu zdala od swoich, którzy dla Ciebie żałują ziemi i kamienia, a Twój grób opustoszały, chylący się do ruiny, pozostanie jako smutny dowód naszej niewdzięczności.

Posiedzenie rady miasta

z dnia 2 kwietnia.

Na początku posiedzenia sekretarz prezydyum dr. Nowicki odczytał pismo, jakie wpłynęło ze strony stróżów katolickich w sprawie polepszenia bytu. Pismo to odesłano do sekcyi ekonomicznej a radcy udzielili prof dr. Jordanowi urlopu do końca kwietnia, a dr. Franciszkowi Paszkowskiemu urlopu pięciotygodniowego.

R. m. Maciołowski zapytał, kiedy ostatecznie gmina przystąpi do odnowienia kościółka Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku. Zdaniem mówcy roboty mogłyby rozpocząć się zaraz, bo są już fundusze na pokrycie tego wydatku. R. m. Turski interpelował w sprawie reskryptu rządowego, który odwołując się do „patryotyzmu" poszczególnych gmin żąda, aby rady miejskie powzięły uchwałę obsadzania posad urzędników manipulacyjnych w pierwszym rzędzie wysłużonymi podoficerami. Interpelant żądał, aby sprawa ta znalazła się jak najprędzej na porządku dziennym obrad. R. m. Guńkiewicz interpelował w sprawie nieporządków i utrudnień, których ofiarą pada publiczność, używająca tramwaju elektrycznego.

Przystąpiono do porządku dziennego. Gdy prezydent Friedlein chciał poddać pod obrady w pierwszej linii wnioski dotyczące nowelli do statutu miejskiej Kasy Oszczędności r. m. Frühling sprzeciwił się temu. Mówca oświadczył, że wobec ogólnej stagnacyi i bezrobocia uchwała w sprawie budowy szkoły przy ulicy Topolowej jest rzeczą o wiele ważniejszą niż stworzenie czterech synekur, na które głodna większość śmiało może jeszcze trochę zaczekać.

R. m. Chyliński imieniem stronnictwa większości zgodził się na załatwienie najpierw sprawy wzniesienia tej szkoły, zaznaczając, że nowella statutowa powinna być drugim punktem porządku dziennego.

---

niemiłosiernie. Kapitan Mucha, niestety Polak, prowadzący tę zgraję czy skutkiem jakiegoś zaślepienia czy pośliźnięcia konia, uderzył głową w sosnę i roztrzaskał ją padając na miejscu. Dziesięciu kozaków wzięliśmy do niewoli, a służyli oni oddtąd wiernie w naszym oddziale. Rannych zostawiliśmy ich losowi. Jak się później pokazało pastuch wiejski zdradził nas i naprowadził kozaków.

Jeżeli komu moje zapiski wpadną kiedy w ręce dozna zawodu nie znajdując w nich opisu wielkich bitew; to nie moja w tem wina, lecz samych zdarzeń, bo nie mogę nic innego opisywać, jak to, co było w rzeczywistości, a zresztą wskazałem już iż planem moim było nie wdawać się w rozstrzygające walki, bo na to większych sił potrzeba niż mieliśmy do dyspozycyi, a chodziło tylko o trzymanie jak najdłuższej walki.

Nie od rzeczy tu może będzie wspomnieć o pewnej okoliczności, która pozornie niewinna, wiele złego powodowała. Były to serdeczne wprawdzie i najlepszym sercem dyktowane, ale w kraju, zapełnionym nieprzyjacielskiem wojskiem za ryzykowne zjazdy i zbyt huczne przyjęcia oddziałów, gdziekolwiek one się pojawiały. Nietylko bowiem wkradały się skutkiem tego nieporządki i niekarność w szeregi powstańcze, ale ileż to razy przy zabawie i flircie, który już wówczas znano, choć nie nosił on tego jeszcze miana, zapominano o najprostszych ostrożnościach, wyzyskanych przez wrogów.

Zabawy takie i zjazdy były mi wręcz nieznośne, unikałem ich jak ognia, a zmuszony brać udział, starałem się jak najrychlej je zakończyć, a nawet w szorstki sposób przerywać. Tak zrobiłem pewnego razu w pewnej miejscowości w Księstwie Łowickiem, gdzie nas tak hucznie podejmowano, iż wydziwić się nie mogłem, że za temi zjeżdżającemi czworokonnemi powozami nie szli śladem Moskale.

W połowie listopada 1863 r. znajdowałem się w okolicy Włocławka z całym oddziałem i przez szpiegów dowiedziałem się, że kapitan Schwartz, adjutant gubernatora generała Wittgensteina, chcąc mieć odwet za klęskę, jaką mu przedtem powstańcy pod dowództwem Youngi zadali, zabrawszy na wozach dwie roty piechoty, jako też dwa szwadrony ułanów i dragonów, wyruszył z miasta na nasze spotkanie. Nie mając żadnej piechoty, nie mogłem się narażać na stoczenie bitwy, więc za wskazówkami mego przewodnika, którego żartobliwie szefem sztabu nazywałem, odmaszerowaliśmy stępa, aby koni nie zmęczyć na wypadek nieuniknionego starcia i uszliśmy szczęśliwie pogoni, której Schwartz musiał zaniechać, gdyż jego konnica źle prowadzona, tak pomęczyła konie, że były niezdolne do dalszego marszu. Z tym Schwartzem miałem później dwa spotkania, o których może będę miał sposobność jeszcze mówić, tu nadmienię tylko, że był to niemiec z rodu, a gorszy pies dla Polaków, jak ów moskal węgierskiego pochodzenia Czengery!

Taktyka moja obok dobrej strony utrzymania oddziału w całości na wypadek, gdyby powstanie się wzmagało i z partyzantki mogło było przejść do działania zaczepnego, choćby na niewielkie rozmiary, miała znowu tę złą stronę, że zmieniając ciągle miejsce pobytu, nie miałem styczności z nikim, a więc i z rządem Narodowym, a nawet i staranie porozumienia się z naczelnikiem wojewódzkim, pułkownikiem Raszkowskim nie odniosło skutku. Nie mając więc znikąd ani wskazówek, ani rozkazów, a przytem gnębiony ciężką zimą i niepogodą, czyniącą drogi niemożebnemi do przebycia, byłem często tak zrozpaczony, że nieraz brała mnie ochota rozpuścić oddział, lecz rozwaga brała wkrótce górę i nie dozwalała na uczynienie tak rozpaczliwego kroku, równającego się zdradzie sprawy narodowej.

(C. d. n.)

Ostatecznie zabrano się do realnej pracy. R. m. Maciołowski imieniem sekcyi oświadczył się za pomieszczeniem pomieszkań kierowników i kierowniczek szkoły w budynkach szkolnych i w długim referacie przedstawił wszystkie dobre strony takiego postanowienia. Wprost przeciwny wniosek komisyi inwestycyjnej przedstawił i uzasadniał r. m. Domański.

Za wnioskiem sekcyi szkolnej przemawiali r. m. Bujwid, Sare, Chyliński i Cybulski. Wniosku komisyi inwestycyjnej bronił r. m. Pareński. Uchwalono wniosek komisyi szkolnej i dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski przedstawił radzie plany szkoły wydziałowej przy ul. Topolowej, która stanie na gruncie zakupionym w r. 1889 od obywateli Turnauów za sumę 32 tysięcy koron. Rada bez dyskusyi uchwaliła wniosek upoważniający komisyę inwestycyjną do podjęcia robót około wzniesienia tego gmachu i przyznała na ten cel kredyt w kwocie 150.000 koron.

Lwią część posiedzenia pożarł całogodzinny referat r. m. Rothweina, który z największą drobiazgowością wśród okrzyków: „Wiemy"! „Znamy"! „Dość już"! przedstawił radcom kwestyę zabezpieczenia przez gminę torów przemysłowych, prowadzących do rzeźni miejskiej i gazowni. Sprawę, w której rozchodziło się o opłacenie przez gminę koło 80 halerzy rocznie Towarzystwu ubezpieczeń od wypadków, ponoszącemu w razie jakiegoś nieszczęścia 95 proc. kwoty odszkodowania, rozwałkowywał pan Rothwein przeszło godzinę, a gdy nareszcie zakończył swój referat, w sali rozległy się ironiczne brawa i oklaski. P. Rothwein wziął widocznie fakt ten na seryo, bo... powstrzymajcie śmiech przyjaciele — dalej zaczął „radę objaśniać".

Ostatecznie wnioski dotyczące uchwalono wraz z dodatkowym wnioskiem r. m. Bąkowskiego, żądającym zabezpieczenia tych torów, o ile to jest możliwem, parkanami.

Z powodu spóźnionej pory radcy mieli wielki gust rozejść się już do domów, gdy r. m. Gross postawił wniosek, aby natychmiast załatwić sprawę udzielenia zapomóg dla tymczasowych nauczycieli i nauczycielek, oraz dla zastępców urlopowanych nauczycieli.

R. m. Ponikło zażądał, aby na najbliższem posiedzeniu pierwszym punktem porządku dziennego była nowela statutowa Kasy Oszczędności. (A to mu pilno!!)

Prezydent przyjął do wiadomości życzenie p. Ponikły, a gdy Rada zgodziła się na wniosek r. m. Grossa, poddał kwestyę zapomóg pod głosowanie, po stosownym referacie r. m. Chylińskiego, jako przewodniczącego sekcyi szkolnej. Rada bez dyskusyi uchwaliła dotyczący wniosek i upoważniła prezydenta miasta do natychmiastowej wypłaty tych zapomóg, które w ogólnej kwocie stanowią cyfrę 3 tysięcy koron.

Z kolei wybrano radców Domańskiego, Beringera, Gułkiewicza i Bandrowkiego do podpisywania kontraktów, które na mocy statutu gminy prezydent miasta sam ma prawo zawierać, poczem nastąpiło posiedzenie tajne, na którem miała być załatwiona sprawa p. Eminowicza b. naczelnika straży pożarnej i sprawa obsadzenia posad lekarzy miejskich.

Do obrad jednak nie przyszło, gdyż właśnie ci radcy z większości, którzy zatrzymywali innych i prosili o niezdekompletowanie obrad, gdy rozpoczęło się posiedzenie tajne, widząc się zapewne w niedostatecznej liczbie, aby zrobić co im się podoba, hurmą opuścili salę, wywołując tem uzasadnione oburzenie wśród mniejszości.

P. T. Prenumeratorom, którzy nie odnowią prenumeraty do dnia 7-go kwietnia, wstrzymamy z dniem tym dalszą wysyłkę „KURYERA".

Administracya.

KRONIKA.

Kraków, 3 kwietnia.

Kalendarzyk. Dziś 7 Bol. M. B. Ryszarda. Jutro Izydora b. w. Pojutrze Wincentego F.

Dziś o godz. 8 rano + 1° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Bohaterka rewolucyi", sztuka w 6 aktach Pawła Hervie'go (nowość).

W niedzielę „Bohaterka rewolucyi".

Opłakane stosunki. Nie mieliśmy na to miejsca i czasu, a zresztą niechcieliśmy rozwodzić się nad opłakanymi ba! rozpaczliwymi stosunkami, jakie pod względem doręczania gazet panują na pocztach prowincyonalnych. Niewzruszone zasady w niedoręczaniu gazet to cecha charakterystyczna niektórych urzędów pocztowych, naczem najbardziej cierpią zawsze wydawnictwa.

Do administracyi naszej stale przychodzą z pewnych miejscowości reklamacye; administracya nasza przy końcu każdego miesiąca otrzymuje zawiadomienia, że ten lub ów prenumerator zniechęcony tem, że i po parę dni z rzędu nieotrzymuje naszego pisma, niechce je dalej prenumerować. Zrazu myśleliśmy, że odpowiedzialność za to spada na naszą ekspedycyę, ale po zaprowadzeniu podwójnej kontroli przy wysyłce gazet przekonaliśmy się, że cała wina cięży na urzędach pocztowych w miejscach doręczenia gazet.

Pisaliśmy już o tem niejednokrotnie, myśleliśmy, że głos nas wzruszy zatwardziałe sumienia panów poczmistrzy i pań poczmistrzyń, skoro jednak stosunki te nie tylko, że się nie polepszyły, ale pogorszyły nawet będziemy wymieniać te poczty i nazwiska tych kierowników, którzy są tak niezrównani w połykaniu gazet.

Dziś ograniczymy się tylko do nadmienienia, że na tem polu żadna poczta niedorówna chyba urzędom pocztowym w Tarnopolu i Rudniku.

Z pałacu sztuki. Komunikują nam: „Wystawa rzeźb Wacława Szymanowskiego potrwa już nie długo. Pragnąc ją uprzystępnić najszerszym kołom, zarząd wystawy zniżył do połowy opłatę za wstęp, tak że z dniem dzisiejszym członkowie Towarzystwa opłacać będą 25 h., nieczłonkowie zaś 50 hal." Z tego komunikatu widzimy, że dotychczas tylko „ciasne koła" zwiedzały wystawę rzeźb autora pomnika Grottgera.

„Czas", który widocznie stał się organem browaru karwińskiego, „tłumaczy" w dzisiejszem porannem wydaniu, dlaczego browar karwiński musi (?) podwyższyć ceny piwa.

Piękny ten artykuł chcieliśmy przedrukować, ale obawiamy się, czyby nas kto nie posądził, że inseraty umieszczamy w części redakcyjnej.

P. Alojzy Niemetz, dyrektor kancelaryi sądu krajowego, z okazyi przeniesienia w stały stan spoczynku otrzymał tytuł radcy cesarskiego. P. Niemetz cieszy się niemałą sympatyą w szerokich kołach naszego miasta, zwłaszcza wśród sfer urzędniczych, które ceniły w nim zawsze energię, dobrą wolę i troskę o dobro stanu urzędniczego.

Z resursy urzędniczej. W sobotę dnia 4 bm. odbędzie w Resursie urzędniczej koncert pod kierunkiem artystycznym Maurycego Siebera. Program: 1. Noskowski, Uwertura „Morskie Oko", odegra orkiestra 56 p. p. pod kier. kap. p. Marka. 2. a) Grieg, Au printemps, b) Paderewski, Cracovienne, odegra na fortepianie p. Stan. Sułkowska. 3. a) Niewiadomski, Pieśń majowa, b) Między nami nic nie było, c) M. Sieber, Na pamiątkę, odśpiewa p. Anna Rechtówna. 4. Mickiewicza „Koncert Jankiela" i Gabryelskiego „Rodakom" (deklamacye) wygłosi p. K. Gabryelski. 5. Wagner, Tannhäuser odegra orkiestra. 6. a) Svedson, Romanze, b) Wieniawski, Kujawiak odegra na skrzypcach p. Zofia Sułkowska. 7. a) Moniuszko, Pieśń Skołuby, b) Niewiadomski, Nie swatała mnie odśpiewa p. Wilczyński z Tarnowa. 8. Deklamacya, wyjątek z „Jarmarku małżeńskiego" Germana (obrazek dekadencki) wygłosi p. Gabryelski. 9. M. Sieber, Fantazya polska, odegra orkiestra wojskowa. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Czarna niewdzięczność. Zaledwie konserwatyści nasi, jak jeden mąż, głosowali za wynagrodzeniem dyrekcyi teatru za to, że go źle prowadzi, a już „głęboki i całkiem nienamiętny" p. Józef Kotarbiński rozlepia rewolucyjne czerwono-biało-niebieskie afisze, głosząc wystawienie „Bohaterki rewolucyi". My z naszej strony nic przeciwko temu nie mamy, ale czy się godzi odpłacać taką niewdzięcznością swym przyjaciołom politycznym?

Jakie grzechy względem młodzieży popełnia szkoła a jakie dom rodzicielski i jak im zaradzić?

Szkoła grzeszy: 1. zbyt wielką liczbą godzin nauki szkolnej i za obszernym programem nauk, 2. zawczesnem przyjmowaniem dzieci do szkoły, 3. za wielką liczbą dzieci w klasie (przepełnienie), 4. zaniedbaniem zasad hygienicznych przy sporządzaniu rozkładu godzin. 5. zbyt wielką liczbą zadań domowych i za wielkimi lekcyami, 6. niestosownymi środkami dyscyplinarnymi, 7. niedokładnym nadzorem, 8. metodą nauczania, nie zawsze na zasadzie psychologii opartą.

Dom rodzicielski znowu błądzi: 9. niedostatecznem odżywianiem dzieci, 10. nieracyonalnem fizycznem wychowaniem, 11. przeciążaniem domowemi lekcyami i nauką przedmiotów nadobowiązkowych (języki obce, muzyka i t. p.), 12. osłabieniem energii i

przytępieniem interesu poza obrębem szkoły, 13. zawczesnem podawaniem środków podniecających, 14. zawczesnemi i niestosownemi rozrywkami. Jako środki zaradcze uważać by należało: 1. zmniejszenie liczby godzin nauki i liczby uczniów w klasie, 2. ograniczenie zadań piśmiennych, 3. uregulowanie codziennych ćwiczeń cielesnych i wprowadzenie we wszystkich szkołach nauki zręczności, 4. przestrzeganie ścisłe zasad i wymagań hygienicznych wobec młodzieży, przez rodziców i nauczycieli, 5. unikanie niestosownych ubocznych zajęć, lekcyj prywatnych i uproszczenie rozrywek dziecięcych, poza obrębem szkoły.

Stan zdrowia ofiary wypadku, Hermana Żabnera, naprzód nieco się polepszył — lekarze jednak mało mają nadziei utrzymania go przy życiu. Chory wciąż się zrywa i pragnie uciekać — jest obawa o wywiązanie się choroby mózgowej, która w tym razie byłaby zabójczą.

Prof. dr. Henryk Jordan wyjeżdża na kilka tygodni do Riva (na granicy Szwajcaryi)

Ze sprawozdanie krak. ochotniczego Tow. ratunkowego za miesiąc marzec dowiadujemy się, że Towarzystwo udzieliło w tym miesiącu 256 pomocy, a mianowicie 192 razy w dzień a 64 w nocy. W liczbie tej przypadki chirurgiczne obejmują najpoważniejszą cyfrę, bo 151, podczas gdy liczba nagłych zasłabnięć redukuje się do cyfry 42. Pozatem pogotowie przyniosło pomoc w dwuch wypadkach samobójstwa przez otrucie, w siedmiu przypadkach obłąkania i dwanaście razy spełniło funkcye akuszerki, a dwa razy padło ofiarą fałszywego alarmu. Z pomocy niesionej przez towarzystwo skorzystało 151 mężczyzn i 73 kobiet; reszta wypadków obejmuje dzieci. Liczbę członków Towarzystwa stanowi 175 członków wspierających 27 lekarzy czynnych i 53 medyków.

Wczoraj deszczyk, dziś śnieżek przyniósł nam kwiecień. Rano o godzinie piątej bieliły się dachy i ulice od śniegu, który przestał padać i stopniał zaraz; koło dziesiątej znów zaczęły uwijać się płatki śniegu w powietrzu. Temperatura oziębiła się znacznie.

Galicyjscy hakatyści.

„Moses Manne. Krakau".

„J. Urabin. Krakau".

„Mydnikerkalkfabrik et Steinbrüche Gebrüder Kamsler in Krakau".

Podgórze ma też swojego „niemca":

„H. Seelenfreund Glas- et Porzellanwaarenhandlung en gros Podgórze".

Prowincyonalnych „niemców" mamy przyzwoity zapas:

„Arnold et Josef Schwarz Herrenkleider et Wäschefabrik. Tarnow".

„J. M. Landaus'Eidem N. Sandez".

„Iser Silbermann. Sanok".

„Süssmann Beck in Krosno".

„Izaak Platzker. Stanislau".

Ale koroną tego spisu, jest następujący napis:

„Verwaltung der gräflichen Heinr. Szeliski'schen Spiritus-Raffinerie, Rum- und Liquerfabrik in Kozowa".

By nie drażnić „Czasu" cytujemy tylko ten napis powstrzymując się od wszelkich komentarzy, by nie wpaść w.... ton ostrzejszy!

Dobrze sprzedał! Józef Szumiec, ekspres Nr. 10 otrzymał w dniu wczorajszym do sprzedania parę złotych kolczyków i broszę. Stanąwszy sobie w bramie jednej z kamienic przy ul. Karmelickiej chciał powierzone sobie fanty jak najlepiej spieniężyć. Wreszcie natrafiła się „sposobność" i amatorka w osobie jakiejś służącej niewiadomego nazwiska. Przybliżywszy się doń obejrzała przeznaczone na sprzedać przedmioty i oświadczyła chęć zakupna tychże. Z prośbą, by się chwilę zatrzymał, skoczyła wraz z całem pudełkiem „poradzić się jeszcze pani". Biedny człowiek czekał i czekał na powrót nieznajomej sobie osoby, lecz napróżno. Do tej chwili jeszcze się „radzi" swej pani.

Zbieg. Na plantacyach przy ul. Dietla uganiał w szalonym pędzie młody... żróbak. Awanturnika z wielkim trudem przychwycono i aresztowano.

Znaleziono na A—B, parę złotych pierścionków i złotą dewizkę z breloczkami. Do odebrania w policyi.

Nekrologia.

† Wacław Wyrobek, lat 67.

† Marya Kościołek, lat 70.

Ze Lwowa donoszą nam bliższe szczegóły, które poprzedziły samobójstwo Czerkawskiego, o czem podaliśmy już wiadomość w wczorajszych telegramach.

Onegdaj o godzinie 9 wieczorem 34-letni Orest Czerkawski, agent handlowy, strzelił dwukrotnie z rewolweru do swojej żony, Karoliny, poczem celnym strzałem z rewolweru, skierowanym w skroń, sam się pozbawił życia. Czerkawską, w której głowie ugrzęzły dwie kule, odwieziono w zupełnie przytomnym stanie do szpitala powszechnego, zwłoki zaś Czerkawskiego przeniesiono do kostnicy zakładu Medycyny sądowej. W liście, jaki pozostawił do rodziny, oświadczył Czerkawski, że zabija siebie i żonę z powodu, iż żona nie może zapomnieć swego dawnego kochanka i nie chce z nim zerwać.

Życiu Czerkawskiej, której obie kule wyjęto już z czaszki, nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Wieża Jasnogórska. Pomimo energicznych usiłowań komitetu budowy spalonej wieży jasnogórskiej, przedewszystkiem ks. infulata Reymana, przeora OO. Paulinów, prace postępują powoli, jako wymagające dłuższego czasu i pracy. Samo ustawienie wielkiego i silnie założonego rusztowania jest już zadaniem niełatwem. Najdłużej trwać będzie wykończenie ozdób i figur, zdobiących wieżę na dwóch kondygnacyach. Urny z płomieniami wybuchającemi w liczbie czterech są już wykończone. Na wysokości 80 metrów wystawione będą figury, również z miedzi, przedstawiające osoby świętych: czterech apostołów i czterech biskupów. Ponieważ wykucie każdego posągu potrójnej wielkości, wymaga od 10 do 12 tygodni, przeto umocowanie całości na wieży nie będzie mogło nastąpić przed końcem 1905 roku. Na samym szczycie wieży, pod krzyżem, umieszczona będzie figura kruka o rozpiętych skrzydłach dwu metrowych, trzymającego w dziobie bochenek chleba, przeznaczony na karm dla proroka na puszczy. Prof. Weloński wypracował już dwa modele figur św. Stanisława i św. Wojciecha, obecnie zaś czynny jest przy wyrzeźbianiu posągu św. Floryana. Niemniej dłuższego czasu wymagać będzie ustawienie zegara kolosalnych rozmiarów, którego dostawy podjęła się jedna z firm warszawskich. Tym sposobem upłynie w każdym razie lat jeszcze kilka, zanim wieża na świątyni jasnogórskiej powróci do dawnych kształtów.

Syon w Warszawie. Ciekawą wojnę z... żydami rozpoczęły w ostatnich czasach gazety syońskie, przyczem nie oszczędzają także chrześcijanek. Oto bowiem krytykują wszystkie bez wyjątku koncerty, jakie się odbywają w Warszawie na rzecz instytucyi żydowskich, zarzucając tym koncertom brak cechy „narodowej". I tak naprzykład pisze gazeta żargonowa o jednym z nich: „Spiewała też pani Bogucka udatnie, ale skąd *ona* się tu wzięła?" (*wi kimt zy a hejr*); dalej roszczą pretensyę do p. Arkawinówny, będącej artystką teatru krakowskiego, o to, że deklamowała po polsku (!); za to — dodaje — tańczono do rana, i to właśnie czysto polskie »kaszerne« (?) tańce".

Potem następuje druga korespondencya warszawska, pełna zachwytów z balu purymowego, który rozpoczyna „nową erę" w życiu żydów tutejszych, mimo że odbył się w „antysemickiej sali" (?) Doliny Szwajcarskiej. Byli na nim „głównie żydzi warszawscy, mający metryki z Cesarstwa" (to znaczy żydzi rosyjscy, z gubernij rosyjskich wygnani, a w Warszawie stanowiący osobną nacyę). Zbierano ofiary na „skarb narodowy".

Wypadek z balonem. Wczoraj otrzymaliśmy telegram z Budapesztu: „Dzisiaj o godzinie 8½ rano, podczas napełnienia balonu Tunil węgierskiego Towarzystwa areonautycznego wymknął się, jeszcze przed ukończeniem napełnienia, sznur z ręki jednego z robotników. Balon wzniósł się na wysokość 60 metrów uderzył o dach gazowni i poleciał dalej aż uderzył o mur ogniowy na jednym z domów. Mur runął. Tu skutkiem uderzenia wypadł z balonu były pos. Ordody, który wraz z trzema towarzyszami znajdował się w łodzi balonu. Spadł on na dach niżej położony skąd go robotnicy przenieśli do szpitala. Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Balon podążał dalej. Znajdowali się w nim jeszcze nadporucznik Kral, brat pos. Kubika i dyrektor metereolicznego instytutu kapitan Tolnay. Ten ostatni przeciął dwabną tkaninę i balon począł szybko opadać. Kubik i Kral odnieśli ciężkie kontuzye nie grożące jednak życiu. Tolnay odniósł lekkie zranienie. Rannych przewieziono do szpitala.

Przejście na judaizm. Ciekawą sprawę rozpoznawał sąd okręgowy na ostatniej sesyi wyjazdowej w Będzinie. Oskarżony został mieszkaniec Będzina, Józef Marcin Bornsztein, lat 33, o porzucenie wiary chrześciańskiej i przejście na judaizm, co, jak wiadomo, jest wzbronione przez kodeks karny.

W dniu 17 czerwca 1887 roku Bornsztein, na własne żądanie został ochrzczony zagranicą w kościele katolickim w Piekarach i wkrótce zawarł związek małżeński z Pauliną Dziubą w kościele katolickim w Będzinie. Przez kilka lat Bornsztein żył z żoną przykładnie, w roku jednak 1898-ym Paulina Bornsztein zauważyła, że mąż jej w piątki wieczorem stale gdzieś przepadał i nie przy-

chodził do domu w soboty: w końcu tegoż roku Bornsztein jawnie opuścił żonę i przeszedł ponownie na judaizm, począł się modlić według rytuału religii mojżeszowej i wypełniać wszystkie żydowskie obrządki i pomimo upomnień duchowieństwa katolickiego nie chciał powrócić na łono kościoła.

Jak stwierdzili świadkowie: przyjął dobrowolnie obowiązki stróża przy domu modlitwy i gorliwie wypełniał wszystkie obrządki religii mojżeszowej.

Pociągnięty wskutek tego do odpowiedzialności Bornsztein przyznał się do zarzuconej mu winy, przytaczając na swoje usprawiedliwienie tę okoliczność, że powrócił na judaizm ponieważ nie był dostatecznie przygotowany do przyjęcia religii chrześciańskiej i czuł się zupełnie obcym wśród chrześcian. Żona oskarżonego, Paulina Bornsztein, zeznała, że, jak słyszała, mąż jej, porzuciwszy ją, ożenił się powtórnie według obrządku żydowskiego z Rajzlą Neufeld i powodem do porzucenia wiary chrześciańskiej było z jednej strony niezadowolenie, że nie miał z nią dzieci, z drugiej znów strony okoliczność, że był namawiany do tego przez dawnych swoich współwyznawców, którzy go ukrywali u siebie przez czas dłuższy.

Na sądzie Bornsztein przyznał się również do winy. Sąd postanowił odesłać Bornszteina do władzy duchownej wyznania katolickiego dla napomnienia i wzmocnienia w wierze, do czasu zaś powrotu do chrześciaństwa pozbawić go praw jego stanu i majątek jego oddać w opiekę.

Należy zaznaczyć, że Bornsztein majątku żadnego nie posiada i utrzymywał się wyłącznie z wyrobku i noszenia wody.

Ciekawe koleje życia. W miejscowości Greenwich, pod Londynem, zjawił się niedawno pewien majtek, Wilian Porkier, którego od lat 30 uważano za umarłego. Wrócił do swej żony, którą zastał małżonką innego, oraz matką kilku dorastających synów. Przygody jego należą rzeczywiście do niezwyczajnych. W roku 1857 udał się on na statku, jako majtek do Quebeck, skąd wracając do ojczyzny, spadł z pokładu na pełnem morzu. Wysłano natychmiast czółno, ale noc była ciemna, ratunek okazał się bezowocnym. Tymczasem Porker, jako znakomity pływak, zdołał utrzymać się na powierzchni morza do rana i został wyratowany przez pewien portugalski statek, który płynął do południowej Ameryki. W Ameryce rozpoczął Porker awanturniczy żywot: służył na statku korsarskim; w jakiejś przygodzie ciężko raniony, przeleżał długi czas w jednym z portowych szpitali, potem brał udział w wojnie secesyjnej, służąc to po tej, to owej stronie — jak wypadło, kilka razy brany w niewolę, uchodził z niej zawsze cało. Po wojnie, jako robotnik w kopalni złota, dorobił się wreszcie znacznego grosza: zapragnął wrócić do ojczyzny, ale nim się wybrał, ograbili go z całego majątku podstępni towarzysze. Rozpoczął tedy dorabiać się na nowo, czego zaraz nie dokonał. Dziś ma lat 57, gdy się zjawił, żona poznała go po chodzie i po głosie. Ma znaczny zapas grosza, lecz praw swych mężowskich nie chce dochodzić: pragnie dzieciom swej żony oddać cały swój majątek, byle go tylko przyjęły i pozwoliły spokojnie dokonać żywota. Nie umie ani pisać, ani czytać — i tem tłómaczy tyloletne swoje milczenie.

Sprawy krajowe.

„Gazeta Lwowska" donosi: „Wiadomości niektórych dzienników ruskich jakoby wybuchł strajk robotników rolnych w dobrach hr. Romana Potockiego w Sołowijach, powiatu przemyślańskiego oraz w Chorostkowie u hr. Siemieńskiego w powiecie husiatyńskim, są jak się dowiadujemy pozbawione najzupełniej faktycznej podstawy".

Ach!

Małe słówko — bo małe, ale chyba rzadko które odgrywa w naszej mowie potocznej tak wielką rolę.

Jest ono zarazem najkrótszym i najsubtelniejszym wyrazem myśli. Gdy jaki nudziarz, ująwszy nas za klapę tużurka lub guzik, rozwijać zacznie najpotworniejsze teorye, lub najrozwlekleszą pod słońcem opowieść i przerywa ją od czasu do czasu zapytaniem: „A pan jak sądzisz?" lub „cóż pan na to?" — odpowiadamy mu kiwnięciem głowy i rzuconym od niechcenia z roztargnieniem:

— Ach!

Pytającemu wystarcza to, a my oszczędziliśmy sobie fatygi wymówienia słów kilku.

Z drugiej strony, gdy właśnie sami chcielibyśmy wiele, wiele powiedzieć, a nadmiar wzruszenia, lub wrażeń usta nam zatyka, wołamy jedynie „Ach", cieniując je intonacyą głosu, starczącą za najwymowniejszą tyradę.

Ach! mówimy i raz jeszcze ach! w noc księżycową u stóp kochanki i chyba wymowniejszem wtedy jest to słówko, aniżeli wszelkie komunały.

Zdziwienie i przestrach doskonale odzwierciedlają się w tym wykrzykniku. Mówimy: „Ach! jak to boli", „Ach! jakie to piękne"! i niema bodaj wypadku, w którymby się owe słówko użyć nie dało. Gdy nam służący stłucze ulubioną filiżankę, nie inaczej okażemy mu swoje niezadowolenie, jak energicznem „Ach"! ty niezgrabiaszu! lub t. p., a w chwil kilka potem z ręką na piersiach i wzrokiem pełnym zachwytu powtórzymy owe „ach"! królowej balu, mówiąc: „Ach! pani dziś jesteś uosobieniem wszystkich wdzięków"!

Mówimy: „Ach! przestań!" i „Ach, mów jeszcze"! — w jednym i drugim wypadku stosownie akcentując tylko ów wykrzyknik, nie zmieniając w nim ani litery.

W zestawieniu z innemi, również lakonicznemi objawami wzruszenia i uczucia, ach! rzec można, jest bardziej od innych... sentymentalnem. Jest ono rzewniejszem, tkliwszem, by się tak wyrazić, niż szerokie, bardziej wzniosłe, bardziej męzkie Och! Figlarnem jest Ej! pocieszne - bolesnem Oj! którego odpowiednik Aj! wprost już jest komicznem. To też w salonach, wśród światowców wykwintnego towarzystwa jedynie ach! jest tolerowanem i często się tam słyszeć daje. W ustach kobiety nabiera ono dziwnej melodyjności i jest niejako stworzonem do określenia nieuchwytnych odcieni uczuć niewieściego serca...

Inaczej powie to ach! kobieta, gdy niespodzianie stanie przed nią mężczyzna jej obojętny, a inaczej, gdy ujrzy nagle przed sobą tego, o którym przed chwilą myślała... Próba łatwa i radzimy Romeom, niewtajemniczonym jeszcze w tajniki serca swoich Juliet, zastosować ją w praktyce. Kobieta zdradzi się jednem: ach! o wiele łatwiej, niż w ciągu najumiejętniej prowadzonej rozmowy.

A wreszcie — aby nadto poprzeć to, cośmy o sentymentalności naszego Ach! powiedzieli — czyż nie jest ono wyrazem najpospolitszym tęsknoty i żalu?

Gdybyśmy je w najróżnorodniejszy sposób powtórzyli setki razy w życiu, w noce księżycowe i na parkiecie salonów, na spłoszonych *„rendez-vous"* i w galeryach obrazów przed arcydziełami, w chwilach wreszcie, stanowiących może o losach długich lat kolei, wspominamy te czasy z tęsknym żalem i wtedy mimowoli wyrywa nam się z ust i z głębi serca jedyne małe słówko:

— Ach!

Wiadomości polityczne.

Koło polskie.

Na wczorajszem posiedzeniu po dłuższej dyskusyi zgodnie z § 14 statutu, uchwaliło pozostawić członkom swoim swobodę przy tutejszej dyskusyi nad odpowiedzią ministra obrony krajowej, na interpelacyę w znanej sprawie dotyczącej ligi anti-pojedynkowej. Z posłów z Koła polskiego zabierze głos pos. Pastor.

Rozruchy na Bałkanie.

Po zamknięciu wczorajszego numeru otrzymaliśmy następującą depeszę z Konstantynopola:

„Co do zranienia rosyjskiego konsula w Mitrowicy, Czerbina, przedstawiają rzecz autentycznie jak następuje: Gdy Czerbin zwiedzał po odparciu ataku Albańczyków o godzinie ½5-tej po południu w towarzystwie Kabasa i komisarza policyjnego linię obrony względnie ataku — żołnierz stojący przy magazynie prochu nazwiskiem Ibrahim strzelił doń. Czerbina kula zraniła na grzbiecie. Sprawca rozmachu strzelił także do broniącego konsula Kabasa, nie trafił go jednakże. W tem nadbiegli żołnierze tureccy i Ibrahima śmiertelnie strzałami poranili — komendant Mitrowicy, pułkownik Seid Bej zjawił się natychmiast i kazał Czerbina przewieść do konsulatu. Specyalnym pociągiem z Ueskueb przybył lekarz, który stwierdził, że rana nie jest niebezpieczną Seid Bej zarządził natychmiast śledztwo. Sprawca jest wprawdzie nieprzytomny jednakże jeden z jego towarzyszy podał, że Ibrahim podczas napadu Albańczyków stracił jednego krewnego krewnego i przypisywał całą winę tego rosyjskiemu konsulowi. Ambasador Synowew doniósł do Petersburga o całem zajściu i poczynił też na miejscu odpowiednie kroki. Dzisiaj przed południem generalny sekretarz ministerstwa spraw zewnętrznych jakoteż wielki wezyr Ferid-Basza imieniem sułtana złożyli sprawozdanie u ambasadora i zapewnili, że sprawca i jego towarzysze jeżeli tacy są zostaną jak najsurowiej ukarani. Równocześnie zapewnili, że sułtan wydał ostre zarządzenia, celem natychmiastowego przywrócenia spokoju i porządku. Synowew wysłał konsula Maszkowa z Ueskueb do Mitrowicy celem przedsięwzięcia śledztwa".

„Odbyta wczoraj Rada ministeryalna zajmowała się tą sprawą. Najwyższa komisya inspekcyjna w pałacu Ildis uchwaliła całą akcyę przeciw albańczykom złożyć w ręce generała dywizyi Schensi-Baszy".

„Pociąg dzisiejszy przybył z 5-cio godzinnem opóźnieniem. Rzekomo słyszano w nocy koło Mustafa-basza detonacyę i obawiano się puścić pociągu z ostrożności przed zamachem. Nic jednak podobnego nie stwierdzono".

Kącik humorystyczny.

Pierwszy i ostatni raz!

— Jakto, zamiast przyrzeczonego posagu dajesz mi pan tylko połowę? Więc kiedy tak, daję panu moje słowo honoru, że to pierwszy i ostatni raz, że się z jego córką żenię!

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 3 kwietnia:

Petersburg. „Prawit. Wiestnik" ogłasza wyciąg ze sprawozdania rosyjskiego jeneralnego konsula w Salonikach. Konsul donosi o rozruchach, które wzmogły się w ostatnim czasie. Komitety podburzają chrześcian przeciw muzułmanom, spodziewając się, że w ten sposób wymuszą pomoc Europy. Porta oczekując widocznie poważniejszych rozruchów, buduje mosty, drogi i koszary. Liczba band z każdym dniem wzrasta. W całym wilajecie niema prawie wsi bez band powstańczych, które zmuszają ludność do udzielania im wsparcia i przytułku. Komitety czynią przygotowania do powstania, werbują młodych chrześcian i gromadzą zapasy. Przypuszczenie, że agitacya rewolucyjna, która w ciągu wielu lat głęboko się zakorzeniła, w drodze pokojowej sama przez się ustanie, okazało się mylnem.

Petersburg. „Prawit Wiestnik" ogłasza telegramy rosyjskiego konsula z Mitrowicy z d. 26, 30 i 31 marca z doniesieniem, że Albańczycy występują przeciw ludności chrześciańskiej i zwracają się przeciw władzom, które nie chcą spełniać ich życzeń. Dnia 30 z. m. Albańczycy oblęgali Mitrowicę, zostali jednak przy pomocy tureckiej artyleryi odparci i rozproszeni, przyczem padło przeszło 100 zabitych i rannych. Nowe bandy albańskie wyruszyły do Jenibazaru.

Londyn (Tel. wł.). Dzienniki angielskie w dalszym ciągu omawiają intrygi Rosyi na Bałkanie i sądzą, że rozbiór Turcyi może lada chwila nastąpić. Wobec tego Europa nie może spokojnie patrzeć na akcyę rosyjsko-austryacką i musi również wziąć udział w załatwieniu tej sprawy. Rząd interwencya innych mocarstw jest nietylko wskazaną, ale konieczną.

Rzym. Prinetti miał wczoraj długą rozmowę z ambasadorem rosyjskim. Sądzą że treścią jej były niepokoje na Bałkanie.

Sofia. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem księcia Ferdynanda rada ministrów nad położeniem wytworzonem w starej Serbii. Sądzą, że uchwalono przygotowania do mobilizacyi i powołanie rezerwy.

Belgrad. (Tel. wł.). Król Aleksander wydał rozkaz mobilizacyi rezerwy.

Kopenhaga. Przybył tu wczoraj cesarz Wilhelm.

Berlin. Podróż cesarza Wilhelma do Kopenhagi na obchód 85-ej rocznicy urodzin króla Krystyana ożywiła tu znowu dyskusyę nad wiarogodnością pogłosek, jakoby pomiędzy cesarzem Wilhelmem a księciem Kumberlandyi miało przyjść niebawem do porozumienia, a niemiecki następca tronu miał się ożenić z jedną z jego córek. W każdym razie podróży cesarza Wilhelma do Danii przypisują znaczenie kroku do zbliżenia się politycznego Niemiec i Danii i zapomnienia dawnych uraz.

Rzym. Król Edward zabawi w Rzymie przez dni 4, od 27 do 30 kwietnia. Prawdopodobnie złoży wizytę i papieżowi.

Petersburg. Uniwersytet zamknięto z powodu demonstracyi przeciw rektorowi i senatowi.

Petersburg. „Prawit wiestnik" ogłasza komunikat rządowy z powodu zniesienia poręki wzajemnej włościan za opłacenie podatków rządowych, ziemskich i gromadzkich w 46-ciu guberniach Rosyi europejskiej.

Wiedeń 2 kwietnia. *(Kurs giełdy wiedeńskiej).* Losy a) procentowe: Austryackie zakładu krajowego z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 270·—, Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 269·—, Tow. żegl. na Dunaju 500 zł. m. k. 4-prc. 280·—, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 zlr. 5-prc. —·—, Węg. Banku hip. po 100 zlr. 4-prc. 257·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 89·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 116·75, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zlr. 18·50, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zlr. 432.—, Clary 40 zlr. m. k. 174·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zlr. 84·25, Losy m. Krakowa 20 zlr. 75·50, Pożyczka m. Lublany 20 zlr. 70·—. Ofen 43 zlr. 180·—, Palffy 40 zlr. m. k. 176·—, Czerw. austr. tow. 10 zlr. 55.—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zlr. 26·75, Losy fund. Arcyksięcia Rudolfa 10 zlr. —·—, Salma 40 zlr. m. k. 233·—, Pożyczka Salzburga 20 zlr. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 zlr. m. k. 260.—, Losy komunalne m. Wiednia z 1874 r. 442·—.

Waluty.	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Ruble papierowe	252 75	254 —
Marki niemieckie	116 75	117 25
Franki papierowe	95 25	95 75
20-to frankówki w złocie	19 04	19 14

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.